

Korona. O potrzebie ciągłości [TPCT 340]

W tym numerze chcemy spojrzeć raz jeszcze na pradawne obrzędy pogrzebowe i koronacyjne, aby w ich obecności zastanowić się zarówno nad ideą ciągłości, symbolem władzy, jak i jej legitymacją. W jaki sposób monarchia obrazuje majestat władzy? Czym jest idea Korony? Czy jedność wspólnoty politycznej zjednoczonej wokół monarchy pozwala jej dostrzegać inny wymiar władzy i suwerenności niż społeczeństwom demokratycznym? W jaki sposób rządy Elżbiety II zakotwiczyły Wielką Brytanię wśród nowoczesnych społeczeństw i państw?

Ciągłość. Trwanie, ale niekoniecznie stagnacja. Przeciwnie: dynamiczna rzeczywistość, która otaczając pewną zasadę, umiejętnie dostosowuje się do okoliczności, choć sama dzięki swej stabilności, może nawet i wdziękowi archaizmu, budzi nie tylko zdziwienie, ale i fascynację. Wydaje się, że tego wszystkiego właśnie doświadczyliśmy, śledząc wydarzenia, rozgrywające się w Wielkiej Brytanii, która żegnała swoją królową. Monarchia, nieco przykurzona w niektórych swoich przejawach instytucjonalnych, w innych nadmiernie zbrokacona popkulturową warstwą – na nowo ożyła w całym swym majestacie. Otóż to – majestacie! Niech ktoś spróbuje użyć podobnego sformułowania wobec innej politycznej instytucji, która organizuje życie wspólnoty! Ależ będzie to uwierało, źle leżało, nieprzyjemnie zgrzytało! Wobec monarchii – nie tyle nie skrzeczy, ale dopełnia jej charakter. Osadza nas w zupełnie innej rzeczywistości, w której władza mieni się blaskiem, którego demokracje w swych republikańskich

emanacjach, czy nawet satrapie – absolutnie nie posiadają. Powab ciągłości, która jest naznaczona sakralnym charakterem – i siła tradycji, która przyozdabia powagą i dostojnością – sprawiają, że Korona otoczona jest zupełnie innym wymiarem autorytetu. Władza ta jest osadzona w dwóch ładach – świeckim oraz tym, który cały czas referuje do czegoś sięgającego znacznie dalej niż porządek bieżącej polityki, której archiwami nie są zaczerpnięte dzienniki, lecz kodeksy i kroniki. Śmierć Elżbiety II na chwilę znów ukazała niezwykle mit idei uosobionej ciągłości wspólnoty politycznej.

W gruncie rzeczy dotknęliśmy w tych wydarzeniach fundamentu, na którym osadzona jest kultura – mitu. W nowoczesnych społeczeństwach, tak dobrze radzących sobie z opowiadaniem rzeczywistości, kwantyfikowaniem jej – naukowym określaniem parametrów i obrazowaniem, dlaczego coś ma miejsce – zapominamy czasami, że nasze rozumienie zasada się na micie. A zrozumienie ciągłości jest dotykaniem także innego aspektu: przygodności. Rozpięci między tymi dwoma aspektami – jesteśmy tym bardziej owładnięci ich silnymi przejawami. Drżymy zarówno w obliczu katastrofy, która nas doświadcza, jak i niezwyklej trwałości, która wymyka się sekularyzowanemu obywatelowi liberalnych demokracji, ponieważ wydaje się on niezdolny do zrozumienia, że istnieje coś poza ludzkim horyzontem, który wyznacza owe *saeculum* – czas równy potencjalnemu życiu człowieka. Idea trwania Korony i monarchii, sięgającej w głąb dziejów, ale też uobecniającej tę całą spuściznę w konkretnie dziedzictwa i jego reprezentacji – zdaje się skandalem dla perspektywy nie tylko polityczności uwikłanej w tak mocno w rzeczywistość chwili, ale i tej nieco szerszej, która zamyka się jedynie w obrębie kilku pokoleń! W tym przypadku dotykamy także symboliki genealogii i praworządności władzy i jej mandatu.

*Monarcha i korona stają się
znakiem, że istnieje autorytet
sięgający znacznie dalej
ponad codzienność, do świata
bardziej wzniosłego, bardziej
majestatycznego*

Polityka i sacrum
zawsze były
splcione ze sobą na
przestrzeni dziejów.
Ich rozłam (poprzez
sekularyzację)
przyniosło
Oświecenie. Logika
świecka nie rozumie,

nie pojmuje istoty monarchii. Takie momenty, jak śmierć Elżbiety II na nowo zatrzymują na moment historię naznaczona tak silnie zupełnie inną mentalnością, i przypomina o sakralnym, transcendentnym wymiarze, od którego zależy. Uwidaczniają się różne wymiary władzy – ten horyzontalny skupiony na gospodarowaniu zastaną rzeczywistością polityczną, ale także wertykalny – który w pewnej mierze wskazuje na charakter uprawomocnienia władzy. Monarcha i korona stają się znakiem, że istnieje autorytet sięgający znacznie dalej ponad codzienność, do świata bardziej wzniosłego, bardziej majestatycznego, mimo okazjonalnych skandali.

Pewna nieprzystawalność, która zdaje się uwypuklać, kiedy próbujemy przykładać miary współczesnych społeczeństw do instytucji monarchii, jest także wyrażana przez logikę odmiennej suwerenności.

Monarchowie nie są wybierani. Monarcha uosabia nieusuwalną elitę, której nie można zastąpić, która wymyka się współczesnej wizji trwałości instytucji dzięki jej zmianie na podstawie społecznego mandatu. Utylitarny sposób ujmowania władzy – jako pewnej mechaniki i wynikającej z niej suwerenności znów spotyka się zupełnie innym porządkiem, który reprezentuje korona. Monarchia nie jest wyrazem zmiennego mandatu, lecz organicznej koncepcji

społeczeństwa, której głową jest namaszczony władca. W ten sposób ucieleśnia się coś więcej niż polityczny aspekt władzy, ale przede wszystkim uwidacznia się coś – czego współczesne demokracje często nie mogą doświadczyć – jedność wspólnoty politycznej. W przypadku Wspólnoty Narodów (Commonwealth) jest to jedność, rozciągająca się znacznie szerzej niż terytorium skupione wokół bezpośredniego centrum – lecz wyznacza horyzont i odniesienie dla całej wspólnoty języka i wartości.

W tym numerze chcemy spojrzeć raz jeszcze na pradawne obrzędy pogrzebowe i koronacyjne, aby w ich obecności zastanowić się zarówno nad ideą ciągłości, symbolem władzy, jak i jej legitymacją. W jaki sposób monarchia obrazuje majestat władzy? Czym jest idea Korony? Czy jedność wspólnoty politycznej zjednoczonej wokół monarchy pozwala jej dostrzegać inny wymiar władzy i suwerenności niż społeczeństwom demokratycznym? W jaki sposób rządy Elżbiety II zakotwiczyły Wielką Brytanię wśród nowoczesnych społeczeństw i państw?

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny